

Grześ Kowalski, mrużący oczy z powodu krótkowzroczności, miał już dość żartów i kpin pod swoim adresem. Postanowił udowodnić sobie i kolegom, że nie jest tchórzliwym maminsynkiem, lecz w rzeczy samej bohaterem. Od razu rzucił się na głęboką wodę i zgłosił swoją kandydaturę na obóz harcerski w Węgorzewie. Przed wyjazdem przemyślał każdy szczegół swojego bagażu. Przygotował skórzany plecak, w który zapakował przeróżne przybory potrzebne początkującym zuchom. Tak więc oprócz pióra, kompasu, grzałki, pompki i trąbki, wrzucił też śrubokręt, słój żurawin, dziadka do orzechów oraz rzadko spotykany przysmak harcerzy i podróżników – prażoną jarzębinę.

Z miną nieustraszonego skauta, pożegnał się z rodzicami i wyruszył w drogę. W zamęcie przed podróżą, zapomniał wziąć ze sobą ulubioną papużkę Honoratę, która wiernie towarzyszyła mu w trudnych chwilach. Była to pierwsza próba męstwa dla naszego bohatera. Kolejne przysły nieco później. Życie na obozie wśród zahartowanych zuchów i harcerzy nie było usłane różami. Ledwie słońce wychyliło się zza horyzontu, a już piskliwy hejnał zrywał wszystkich na równe nogi. Machając rękami, jak helikopter, nasz bohater pędził z innymi nad jezioro. Chcąc być w czołówce grupy, nie zauważył chytrej pułapki, o którą zawadził nogą. Z nieziemskim wręcz przyspieszeniem oraz okrzykiem: „Niech żyje higiena!” – wylądował w lodowatej wodzie jeziora. Popołudniowe zajęcia też przysporzyły wielu atrakcji. Przy pasowaniu na obozowicza musiał, bez skrzywienia, wypić eliksir przyrządzony z pieprzu, chrzanu i jarzynowej papki. Dopiero wieczór przyniósł ukojenie i Grześ przystąpił do pisania listu:

„Kochana Mamo i Drogi Tato!

Bardzo urocze jest tutaj lato. Na wyżywienie też nie narzekam.

Mamy moc warzyw, ryżu i mleka.

A ile przygód, wrażeń, spostrzeżeń? Tego mi nikt już nie odbierze...”